

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 18

12 lipca 2013

Prezydent USA Bill Clinton nie był lubiany w Kongresie Stanów Zjednoczonych za to, że na rozpad Jugosławii przekazał ogromne pieniądze, które można było wydać na inne programy. Według skromnych szacunków, bałkański kryzys kosztował amerykańskich i zachodnioeuropejskich podatników 250 miliardów dolarów. Za te pieniądze można było odbudować kilka nowych Jugosławii i stworzyć na Bałkanach raj na ziemi. Ale zamiast tego władze Białego Domu postanowiły, z godnym pozazdroszczenia uporem, uczynić z tego regionu „strefę ciągłej niestabilności”. Pomaga im wielu, ale przede wszystkim amerykańscy Albańczycy, których za Oceanem już od dawna uważa się za bardzo wpływowych.

Dziś w USA mieszka od 300 do 500 tysięcy Albańczyków. O ile wcześniej wszyscy oni wspierali Ibrahima Rugowę, to na początku 1998 roku większość z nich przeszła do obozu Hashima Thaçi. Na jego konta zza Oceanu przesłano legalnie prawie 2 miliardy dolarów. Oczywiście, część z nich została wydana na broń i stworzenie Armii Wyzwolenia Kosowa. Jednak część poszła na umocnienie wizerunku Thaçi i jego otoczenia. Z wczorajszych dowódców polowych specjaliści od PR szybko zrobili powszechnie szanowanych polityków. Wiosną 1998 roku Amerykanie nieoczekiwanie dla całego świata zrezygnowali nagle z przeprowadzenia operacji poszukiwań tajnych magazynów broni albańskich wojowników i prześladowań najbardziej „aktywnych” ekstremistów.

W Kosowie można było działać pod przykrywką „praw człowieka” (z jakiegoś powodu tylko albańskiej narodowości). A jeśli bogacze zamawiali taki czy inny „bałkański scenariusz”, to dlaczego by go nie odegrać? Aktorów było wielu, a większość z nich już dawno nauczyła się strzelać i zabijać ludność serbską. Waszyngton po prostu rozegrał „umówione partie” z

Hashimem Thaçi i jego ludźmi, którzy szybko nauczyli się odwdzięczać się swoim amerykańskim patronom. Miejsce Tito zajęły USA, które przez „kosowskiego konia trojańskiego” ostatecznie zagarnęły Bałkany pod swoją kontrolę: wojskową, ideologiczną i gospodarczą.

Oczywiście, Thaçi pomogli nie tylko Amerykanie, ale i sąsiedzi z Tirany. Po albańskim kryzysie w 1997 roku, kiedy naród rozgrabiał wszystkie magazyny z bronią Albańskiej Armii Narodowej, stało się jasne, że wszystkie „kałasze” w krótkim czasie znajdą się w rękach Armii Wyzwolenia Kosowa.

Biznes z bronią był zorganizowany szybko, poprzez otwartą granicę płynęły stałe dostawy dla Thaçi i jego podopiecznych. Ponadto, do Kosowa zjechali się przedstawiciele diaspory albańskiej z całego świata. Wchodzili w szeregi bojowników Armii Wyzwolenia Kosowa. Dzięki handlowi bronią, separatyści otrzymali możliwość uzbrojenia. Poprzez granicę z Federalną Republiką Jugosławii dostarczano nie tylko automaty Kałasznikowa, ale i ciężkie uzbrojenie i pociski przeciwczołgowe.

Przez kilka lat północ Albanii znajdowała się poza kontrolą rządu centralnego. To terytoria, na których skonfliktowane bandy walczyły o rynek, prowadząc strzelaniny i terroryzując ludność. Spekulacjami bronią zajęli się wszyscy i sprzedawali automaty, granaty, miotacze min i amunicję z ograbionych w Albanii koszarów. Popyt był ogromny, każdy mógł w jednej chwili dorobić się majątku, świetnie rozumiejąc, że mieszkańcy Kosowa za broń płacą hojnie. Speculanci zalali Kosowo taką ilością broni, którą można było wyposażyć kilka armii. Dostawy broni czasami znajdowały się w rękach kryminalnych band. A jednocześnie nikt nie obawiał się, że ich biznes zostanie zamknięty. Stali się bowiem „sojusznikami” Amerykanów, a z sojusznikami się nie walczy, im się pomaga. Najważniejsze, to robić wszystko w interesach Armii Wyzwolenia Kosowa i przeciw interesom Federalnej Republiki Jugosławii. Wtedy kara nie grozi.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)